



EMILIA KUBASZAK

BLUSZCZ



1

Niewielu jest ludzi na świecie, którym niczego nie brakuje. Patrząc jednak na pięknego jak Adonis faceta, któremu wyrzeźbione mięśnie lekko drgały pod białą obcisłą koszulką polo, Beta utwierdziła się w przekonaniu, że stoi przed nią jeden z nich. Pewnie zamachnął się kijem i zmrużył oczy, obserwując trajektorię lotu piłeczki. Z zadowoleniem stwierdził, że choć dołek miał w odległości prawie dwustu pięćdziesięciu metrów, udało mu się trafić za pierwszym uderzeniem. W opinii innych sprzyjało mu dziś szczęście. W rzeczywistości osiągnięty wynik był rezultatem jego dążenia do perfekcji. Poza tym zawsze osiągał to, co sobie zamierzył.

Obserwowała go przez całą grę. Miał lekki, trochę nonszalancki sposób bycia. Kręciło się wokół niego mnóstwo kobiet, a on adorował je z gracją, choć Beta nie zauważyła, by którejś poświęcił więcej uwagi. Raz po raz spoglądał na telefon, podnosił przepaszająco rękę w stronę pozostałych golfistów i oddalał się, by odbyć krótką rozmowę. Po powrocie dawał dyskretnie znak kelnerowi, by w jego imieniu, w ramach przeprosin za przerwanie gry, przyniósł wszystkim po lampce szampana.

Beta czekała cierpliwie, aż zakończą partię. Podeszła do mężczyzny w momencie, gdy chował do torby ostatni z używanych dziś kijów.

– Świetnie ci poszło. Obserwowałam cię prawie przez godzinę, muszę przyznać, imponujące uderzenia.

Nadal kuczał przy swojej torbie i z tej pozycji podniósł wzrok. Najpierw zobaczył długie, zgrabne nogi, potem jego oczy prześlizgnęły się po białej dopasowanej sukience uwydatniającej wspaniałą figurę kobiety. Na końcu spojrział w twarz, którą odśłoniła, zdejmując duże okulary przeciwsłoneczne. Podniósł się w momencie, gdy wyciągnęła w jego kierunku rękę na powitanie.

– Beata. Dla przyjaciół Beta.

– Zatem szybko zdobywasz przyjaciół – rzucił ze śmiechem, ściskając delikatnie jej smukłą, wypiełgnowaną dłoń. – Mirek.

– Zdradzisz, jak długo trzeba grać w golfa, by osiągnąć takie rezultaty?

Na jego ustach pojawił się filuterny uśmiech. Z fałszywą skromnością odpowiedział:

– Kilka lat. Miałem dziś dobrą passę, choć bywało jeszcze lepiej.

Lubiła w mężczyznach pewność siebie graniczącą z próżnością. Jeśli dochodziły do tego zgrabny tyłek i szwajcar na przegubie, namierzała cel. Nie mogła przepuścić takiej okazji. Mirek był materiałem na romans, choć od takiego faceta mogłaby chcieć znacznie więcej.

Godzinę później leżała naga na swoim szalu przerzuconym przez skórzaną kanapę w vipowskim pokoju dla klientów klubu. Strzepnęła popiół z dopalanego papierosa w momencie, w którym Mirek wyszedł spod prysznic. Rzucił okiem na zegarek, zgarnął swoje rzeczy i po chwili był gotowy do wyjścia. Nie dała po sobie poznać, że jest zaskoczona tym pośpiechem. Wstała i nie zadając sobie trudu osłonięcia nagiego ciała, podszła do okna. Wydmuchała dym przez uchylony lufcik. Pochwyciła spojrzenie Mirka i wzbierające w nim na nowo pożądanie. Rzuciła zmysłowo:

– Nie uważasz, że golf jest jednym z najbardziej erotycznych

sportów? Pochylasz się delikatnie, gładzisz grafit kija, bierzesz lekki zamach i uderzasz. – Jej ciało poruszało się przy tym w rytm wypowiedzanych słów.

Spojrzał na nią i oblizał wargi. Była niezła w te klocki. Nie miała w sobie ani grama wstydu, zapewne pomagało jej w tym idealne ciało. Nie mógł nazwać jej klasyczną pięknnością, ale musiał przyznać, że umiała w sobie zainwestować. Droga bielizna, luksusowe perfumy i permanentny makijaż robiły swoje. Mirek stanął tuż za nią i szepnął w jej włosy:

– Zajmuję się tą grą od dobrych kilku lat. Praktyka czyni mistrza – rzucił lekko, a ona nie wiedziała, czy mówi o golfie, czy też o seksie.

– Lubię się uczyć – wymruczała, następnie zwinnie obróciła głowę i nim się zorientował, zaczęła pieścić językiem jego wargi.

Oderwał się od niej niechętnie. Zabrał ze stołu swój telefon. Gdy uchylił drzwi wyjściowe, dobiegł go jej niski głos:

– Mój numer znajdziesz pod „B”.

Odwrócił się na chwilę i pokręcił z niedowierzaniem głową. Miała tupet.

*

Była pewna, że zadzwoni. Dawała mu trzy dni. Gdy telefon milczał od tygodnia, postanowiła zaaranżować kolejne spotkanie. Trochę ubodła ją cisza z jego strony, nie nawykła do zabiegania o względy mężczyzn. Z reguły to oni łasili się do niej, prosząc o następny raz. Niektórzy potrafili być tak nachalni, że Beta w końcu zaczęła posługiwać się wymyślonym nazwiskiem, by utrudnić natarczywym adoratorom jej namierzenie. Z czasem tak przyzwyczaiła się do niego, że dziwił ją widok

napisu Matecka we własnym dowodzie. Dla świata była Beatą Kornicką - kobietą, którą wykreowała wiele lat temu i w skórze której czuła się prawdziwą sobą.

Mirek był inny, może to właśnie ten jego dystans tak na nią działał? Przyszła do klubu na kolejną partię golfa. Zaczęli bez niego, co wzbudziło w niej nutę niepokoju. Wyglądała dziś świetnie i żal jej było zmarnować taką okazję. Jednakże tego dnia Mirek się nie pojawił. Podeszła więc do starego znajomego i zapytała słodkim głosem:

– Cześć, Wojtuś. Nie gra dziś z wami ten facet, co ostatnio?

Mężczyzna obrzucił bezpardonowym spojrzeniem sylwetkę Bety. Następnie zawiesił wzrok na wysokości jej biustu, który wylewał się z ciasnego dekoltu sukienki.

– Tymański? – wycedził wolno. – Nie, poleciał w interesach do Bangladeszu czy tam innego Tajwanu.

Przez głowę przeleciało jej retoryczne pytanie, dlaczego kiedyś zadawała się z tym kolesiem? Potem przypomniała sobie o sukience od Wolińskiego, butach od Louboutina i oklaskiwaniu sławnych ludzi w programach telewizyjnych prowadzonych na żywo. Przyznała niechętnie, że ten związek miał jednak jakieś zalety.

– Bangladesz? To chyba dłuższa wizyta?

Spojrzał na nią, kręcąc z niedowierzaniem głową. Celowała coraz wyżej i nie traciła fasonu. Z Wojtkiem umawiała się kilka lat wcześniej. Po rozstaniu on zdążył dorobić się piwnego brzuszka, Beta natomiast wyglądała, jakby czas się dla niej zatrzymał.

– Trzy miesiące – poinformował ją sucho, ściskany żalem swojego mało atrakcyjnego życia towarzyskiego i straconych okazji.

Kiwnęła głową i nie zadała sobie trudu podtrzymywania rozmowy. Bangladesz wystarczył jej za wymówkę dla Mirka. Pa-

miętała maksymę swojej mamy, która mówiła, że cierpliwi zostaną wynagrodzeni.

Beta zamówiła dwumiesięczny pakiet zabiegów depilacji laserowej. Wykorzystała także dany jej czas na przegląd szafy i zakupy. Nadszarpnęła limit karty kredytowej, szukając luksusowej kreacji w Bazarze Poznańskim. Czuła, że dla Mirka warto się postarać. Wybrała długą, aksamitną, czerwoną suknię z koronkowymi plecami. Łudziła się, że po powrocie Tymańskiego spotka go na charytatywnym koncercie Lions Clubu. Była prawie pewna, że tam będzie. Mężczyźni jego pokroju lubili się pokazywać z dobrej strony. Biznesman musi mieć szlachetne oblicze – ot, złota zasada self-marketingu, na którym znała się jak nikt inny. Jedyne problem tkwił w braku zaproszenia. Usiadła w fotelu, by przeanalizować wpisy w swoim sekretnym notesie. Przesuwała wypielęgnowanym paznokciem pomalowanym lakierem koloru fuksji po liście nazwisk. W końcu postukała palcem w jedno z nich, zastanawiając się jednocześnie nad treścią SMS-a. Postawiła na krótkie, zaczepne pytanie. Odłożyła telefon na szklany stolik, aby już po chwili usłyszeć sygnał nadchodzącej wiadomości. Uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją.

2

Kolejne tygodnie Beta spędziła z Larsem – Duńczykiem mieszkającym od kilku lat w Polsce. Pewnej jesieni połączył ich gorący romans, który zakończył się bez określonego powodu. Lars był bajecznie bogaty, dość przystojny jak na jej wysublimowane gusta, a do tego obyty w świecie. Spełniał więc podstawowe kryteria, by znów wziąć go pod uwagę. Oboje nie oczekiwali od siebie więcej aniżeli kilku spotkań w wolne weekendy. Rozstali się w przyjaźni, zostawiając sobie otwartą furtkę. Beta właśnie postanowiła z niej skorzystać.

Lars wydawał się zadowolony z powrotu dawnej kochanki. Miewał romanse, jeden z nich właściwie cały czas trwał, ale czuł do Bety niewyjaśnioną słabość. Ta kobieta dokładnie wiedziała, czego pragnie. Potrafiła być wymagająca, ale warto było spełnić kilka jej zachcianek choćby po to, by złapać zazdrosne spojrzenia swoich usatkwowanych kolegów.

Nie nudziło im się w łóżku, oboje mieli temperament właściwy samotnym trzydziestolatkom. Ponadto Beta świetnie prezentowała się na firmowych bankietach, czarowała jego znajomych, uwielbiała spontaniczne wyjścia na miasto i bosko tańczyła. Umiała sprawić, by facet czuł się przy niej wyjątkowo, a Lars, jak każdy mężczyzna, czegoś takiego potrzebował.

Beta z radością przyjęła informację o tym, że Lars wybiera się na koncert Lions Clubu. Jego firma od lat wspierała fundację zbierającą pieniądze na cele charytatywne. Z niemiejszą sa-

tysfakcją przyjęła propozycję, by mu towarzyszyć. Przyjechał po nią punktualnie, Duńczycy chyba mieli tę cechę we krwi. Uznanie w jego oczach utwierdziło ją w przekonaniu, że debet na koncie spowodowany zakupem krwistoczerwonej kreacji okazał się w rzeczywistości dobrą inwestycją. Lars szarmantko otworzył przed kobietą drzwi najnowszego modelu mazdy i pomógł jej wygodnie rozsiąść się w skórzanym fotelu. Z zadowoleniem zauważyła, że podgrzał siedzenie.

Droga do celu upłynęła im w milczeniu. O ile Beta opracowywała w myślach plan uwiedzenia Tymańskiego, o tyle Lars rozpaczliwie próbował skupić się na prowadzeniu samochodu. Mimo najszczerzych chęci jego wzrok uparcie ześlizgiwał się na rozcięcie sukni, które odsłaniało zgrabne uda jego kochanki. Nie mógł nawet przypuszczać, że co prawda Beta tej nocy przeżyje niezmierną rozkosz, jednakże nie będzie ona również jego udziałem.

Zaparkowali w małej uliczce, by pieszo podążać do restauracji mieszczącej się w centrum miasta. Beta zadygotała z przejęcia, że znów zobaczy Mirka. Lars objął ją ramieniem i spytał po angielsku:

– *It's really cold tonight, isn't it?*

Zanim ustosunkowała się do pytania o pogodę, pomyślała, że nie знаła wcześniej nikogo, kto by używał tych krótkich pytań na końcu zdania. Widocznie Duńczycy potrzebowali potwierdzenia na wszystko.

– *Yes, it is. But I'm fine* – odpowiedziała z uśmiechem, nie siląc się na dalszą konwersację. Zresztą, co miała mu powiedzieć? To nie chłodny wieczór, a emocje wywołały u niej drżenie. Na samą myśl, że dziś spotka mężczyznę, o którym myśli od dłuższego czasu, dostawała dreszczy.

Obsługa przy wejściu do lokalu odebrała od nich płaszcze. Poczęstowali się powitalną lampką szampana i przeszli do sali głównej. Lars dotknął delikatnie pleców kobiety, czując pod koronką jej delikatną, ciepłą skórę. Nachylił się do niej i szepnął do ucha przeprosiny. Następnie odszedł na chwilę, by przywitać się z kilkoma ważnymi osobistościami. Becie było to na rękę. Rozejrzała się po sali w poszukiwaniu Tzymańskiego. Lustrowała wzrokiem każdego z odświętnie ubranych mężczyzn, żaden z nich nie był jednak tym wypatrywanym przez nią. Z rozpaczą przechyliła kieliszek i zanurzyła usta w musującym płynie.

– By poczuć smak wytrawnego szampana, trzeba próbować go małymi łyżkami. – Usłyszała tuż za sobą. Uśmiechnęła się lekko i wolno odwróciła w stronę rozmówcy. Mirosław Tzymański nachylił się z gracją nad wysokim kieliszkiem. – Należy pozwolić, by bąbelki rozpryskiwały się po podniebieniu, uwalniając aromat najlepszych białych gron.

Beta przywołała na twarz wyraz zainteresowania, by ukryć jak bardzo ucieszył ją widok przystojnego znajomego. Uniosła kieliszek w jego stronę i niemal niezauważalnie skinęła głową. Złożyła usta w mały dzióbek i musnęła czerwonymi wargami alkohol. Następnie rzuciła Mirkowi przeciągłe spojrzenie i powiedziała:

– Nie spodziewałam się, że spotkamy się w takim miejscu. – Kłamstwo zgrabnie wysunęło się z jej ust. Tzymański podjął grę:

– A ja po cichu na to liczyłem.

Beta poczuła ulgę. Złapał haczyk, sukienka warta była swej astronomicznej ceny. W tym momencie podszedł do nich Lars.

– Beta. – Ukłonił się swej partnerce, po czym przeniósł wzrok na stojącego obok mężczyznę. – *Let me introduce myself. Lars Johansen.*

Speszony Tymański chwycił wyciągniętą dłoń i ścisnął ją szybko.
– Mirosław Tymański. *Old friend of Beta*.

Lars ufnie wyszczerzył ku niemu zęby. Już miał zagadać nowego znajomego, gdy ten wymamrotał słowa przeprosin i oddalił się ku bufetowi.

Kobieta wzruszyła tylko ramionami, zachwycona wycuciem czasu swego partnera. Duńczyk przyszedł w odpowiednim momencie. Nic tak nie motywuje faceta jak godny przeciwnik. A Larsa zdecydowanie nie należało się wstydić – dobrze sytuowany obcokrajowiec, władający kilkoma językami, o nie-nagannym wyglądzie i wspaniałych manierach. Liczyła po cichu, że w Tymańskim siedzi duch rywalizacji, który niedługo da o sobie znać. Nieraz była świadkiem, jak faceci wiedzeni samczym instynktem, walczą o wybrankę tylko dlatego, że pojawiając się u boku innego zyskała dodatkowy walor. Od wieków mężczyźni lubili wygrywać, a ona sprytnie to wykorzystywała. Cały wieczór starała się być jak najbardziej uwodzicielska. Kokieteryjnie szeptała Larsowi do ucha komentarze na temat wydarzeń, które się wokół nich rozgrywały, a podczas wolnych tańców ufnie tuliła się do jego klatki piersiowej. Sączyła z gracją wino, zaśmiewała się z żartów kolegów Duńczyka. Brylowała w towarzystwie, wzbudzając zazdrość pań, które z niepokojem patrzyły na swoich mężów. Ci natomiast chętnie kierowali wzrok ku atrakcyjnej, pewnej siebie kobiecie w czerwieni. Ona zaś wiedziała, co i kiedy robić, by ściągnąć na siebie spojrzenia niemal wszystkich uczestników balu. Szczególnie tego jednego, który stał się od pewnego czasu jej obsesją i bynajmniej nie mógł się poszczycić obywatelstwem Danii.

Tymański czekał, aż Beta zostanie sama. Złapał ją w drodze do łazienki. Widząc go z daleka, upuściła na podłogę kopertów-

kę od Coco Chanel. Schylił się po nią, muskając dłonią zgrabną łydkę kobiety. Postanowiła działać od razu. Pociągnęła go w stronę ciemnego korytarza. Rzucili się na siebie jak wygłodniałe zwierzęta. Sięgnęła dłonią do jego rozporka. Nie zdziwiło jej, że oboje są gotowi. Ukradkowe spojrzenia, które rzucali sobie mimochodem przez cały wieczór, wystarczyły im za grę wstępną. Spełnienie nadeszło szybko i niespodziewanie. Mirek po wszystkim odgarnął włosy z jej karku i pocałował szyję tuż za uchem. Po plecach Bety przeszedł dreszcz, pozostawiając pod koronką sukienki gęsią skórkę. Doprowadziła do ładu swój strój i spojrzała w lustro. Następnie włożyła w usta wsuwkę, którą po chwili upięła kosmyk wyślizgujących się z fryzury włosów. Posłała Mirkowi całusa i oddaliła się w kierunku sali. Odprowadził ją wzrokiem nienasyconego kochanka.

Podeszła do Larsa i powiedziała mu, że źle się czuje. Spojrzał na jej rozmyty, nieobecny wzrok i zaproponował powrót do domu. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Gdy opuszczali budynek, śledziła ich para błękitnych oczu Mirosława Tymańskiego.

Lars z żalem wysadził Betę na parkingu przed blokiem. W drodze powrotnej liczył jeszcze na poprawę jej samopoczucia. Chciał, by koniec wieczoru okazał się mniej banalny. Został jednak odprowadzony z kwitkiem. Zanim ponownie odpalił silnik, zadzwonił do kochanki, której dotychczas nie poinformował o zakończeniu romansu. Już po godzinie dał upust fantazjom, które męczyły go, odkąd zobaczył Betę w lejącej, czerwonej sukience z koronką na plecach.

Beta rzuciła się na łóżko, gładząc materiał kreacji, która przyniosła jej szczęście. W tej chwili nie liczyło się nic ponad to, że osiągnęła swój cel. Nie zmartwił jej nawet fakt, że w tym stroju widziało ją wielu ludzi, więc nie będzie mogła sobie po-

zwolnić na ponowne założenie go przez najbliższych kilka lat. W konsekwencji oznaczało to jednorazowy debiut kosztownego łaśzka. Teraz jednak nic nie było w stanie przysłonić blasku tego wieczoru. Czuła niedosyt dotyku Mirka, ale spodziewała się rychłego kontaktu z jego strony. Przez ostatnie miesiące bała się, że już go więcej nie zobaczy. Nie chciała przyznać przed sobą, że już dawno nikt w tak dużym stopniu nie zawładnął jej myślami. Po części usprawiedliwiała to zwykłą ambicją. Zawsze dostawała to, czego chciała. Nauczyli ją tego jej rodzice, którzy ofiarowywali swej długo wyczekiwanej jedy-naczce wszystko, co tylko wskazała drobnym dziecięcym pa-luszkiem. A dalsze lata życia konsekwentnie to potwierdzały. Była szczęściarą, dziewczyną, którą inne chciały naśladować. Choć nie była najładniejsza w klasie, to właśnie ona zostawa-ła królową balów, dostawała główne role w przedstawieniach, podrywała najprzystojniejszych chłopaków. Nie miało dla niej znaczenia, czy byli wolni, czy może też spotykali się z jej naj-lepszymi przyjaciółkami. Te, mimo że były na nią złe, nie od-suwały się, bo tylko jej aura i blask dawały im poczucie przy-należności do elity. Podczas gdy inni pracowali na efekty lata-mi, Beta uśmiechała się i brała. I nikt nie miał jej tego za złe, przynajmniej oficjalnie. Jej się po prostu należało. Choć nie była świętoszką, trzeba jej było oddać, że nie wykorzystywała swo-jej pozycji do dręczenia słabszych. Potrafiła stanąć w obronie brzydszych dziewczyn, z których ktoś się nabijał, choć czyniła to nie tyle ze szlachetności, co bardziej w geście podbudowania ego. Lubiła myśleć o sobie, jak o pięknej, zdolnej, ale i dobrej dziewczynie. Według swojego zdania spójna, dla innych wewnątrznie sprzeczna Beta intrygowała dosłownie wszystkich.

Zasnęła z obrazem Mirka pod powiekami. Wiedziała, że kie-

dyś przyjdzie moment, w którym trafi na tego jedyne. Dotychczas wykorzystywała dany jej czas na zabawy i beztroskę. Nie chciała, niczym jej znajomi, harować godzinami i ledwo wiązać koniec z końcem. Wiedziała, jak przyciągać do siebie pieniądze i nie umiała zrezygnować z poziomu życia, do którego przywykła. Cieszyła się, że Tymański nie należy do biedoty. I pierwszy raz musiała przyznać, że zależy jej bardziej niż zwykle.

3

Telefon zadzwonił punktualnie o dziesiątej. Wyskoczyła z łóżka i rzuciła się w stronę nowoczesnej ławy – prezentu od architekta, z którym umawiała się, gdy urządzała mieszkanie. Podniosła komórkę i zerknęła na ekran. Z ledwie ukrywanym rozczarowaniem rzuciła do słuchawki:

– Tak, mammo?

– Dzień dobry, kochanie – zaszczebotała jej rodzicielka. – Opowiadaj!

O Dorocie Mateckiej można było powiedzieć wiele, ale nie to, że interesuje się wyłącznie własnym życiem. Przez lata chodziła na bale charytatywne, jednak, gdy zakończyli z ojcem aktywność zawodową, przestano ich zapraszać. Powód był oczywisty – nie mogli już odpisywać znaczących darowizn od dochodu celem optymalizacji podatkowej swojej działalności gospodarczej, więc przestali łożyć na cele pożytku publicznego. Matka żałowała, że przepadła jej jedna z lepszych okazji do sprawienia sobie sukni od znanego projektanta, nade wszystko jednak ubolewała nad odcięciem od celebryckich plotek. Odkąd Beta zaczęła cyklicznie wkręcać się w coroczne bale, Dorota z regularnością wydzwaniała do niej, głodna szczegółów.

– Mammo, dałabyś chociaż porządnie się wyspać – rzuciła Beta z przekąsem.

– Powstrzymuję się od dwóch godzin! – oburzyła się Matecka.

– Dobrze już, dobrze. Po prostu jeszcze spałam. Od cze-

go zacząć?

– Przyszła Kolecka-Miara?

Matka Beaty miała na myśli swoją odwieczną rywalkę. Odkąd wyszło na jaw, że pan Matecki kochał się w niej w czasach liceum, kobiety szczerze nie znosiły swojego towarzystwa. Kolecka-Miara została dwa miesiące wcześniej wdową i Matecka spekulowała, że nie pojawi się w tym roku na balu.

– Tak, nawet z towarzyszem. Dużo młodszym towarzyszem – dodała Beta, a po drugiej stronie rozległo się pełne niedowierzania i oburzenia sapnięcie.

– To ci tupet!

– Może to był jej syn? – rzuciła nieśmiało Beta, próbując nieudolnie pocieszyć matkę.

– Ona ma tylko córkę – odpowiedziała sucho rodzicielka, po czym rzeczowo spytała: – Suknia?

– Biało-czarna garsonka. Moliera lub Paprocki-Brzozowski, nie jestem pewna. Zbyt dopasowana, na brzuchu rozcho-dziły się guziki.

– To Moliera czy Paprocki-Brzozowski? To chyba duża róż-nica. Nie poznałaś?

– Nie, mam, za mało mi rzeczy od nich kupowałaś, nie zdą-żyłam się nauczyć ich odróżniać – wycedziła Beta, choć złośli-wość nie była na miejscu. Jako jedyna kobieta w gronie swoich znajomych mogła pochwalić się ciuchami od najlepszych pro-jektantów już od czasów liceum.

Matecka zignorowała uwagę, po czym przerzuciła się na sta-ły fragment corocznej rozmowy:

– Jacyś mężczyźni? W twoim wieku oczywiście – dodała z emfazą, mając na myśli romanse córki z rówieśnikami ojca.

– Mamo – jęknęła Beta. – Mówiłam ci, że jak ktoś się poja-

wi, to będziesz wiedziała pierwsza.

Jęk zawodu na linii sprowokował ją do dorzucenia:

– Dobra, był taki jeden. Na bal poszłam z Larsem, tym z Danni, ale szybki numerek zaliczyłam na korytarzu z nieziemskim przystojniakiem, na którego obecnie poluję.

Dorota Matecka umilkła, a potem głośno się roześmiała.

– Wszystko rozumiem, powiesz mi sama, już nie będę pytać. I nie opowiadaj takich głupot, bo jeszcze ktoś ci uwierzy – powiedziała, po czym pożegnała się czule z córką i zakończyła połączenie.

Beata pokręciła z uśmiechem głową, zastanawiając się, czy prawda w jej ustach zawsze brzmi jak kłamstwo.

Do wieczora telefon milczał jak zaklęty. Po podobnej akcji z innymi facetami już dawno zostałyby zasypana bukietami czerwonych róż i zaproszeniem na wieczór. Tymański nie był jednak standardem. Intrygowało ją to i denerwowało jednocześnie. Czekala przecież trzy miesiące, aż wróci ze swych azjatyckich wojaży. Teraz chciała kuć żelazo póki gorące. Nie mogła pozwolić, by Mirek jej się wymknął. Po chwili namysłu postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Szybko wystukała wiadomość.

Zauważyłam dziś rozdarcie na mojej wczorajszej sukni. Czy wiesz, skąd się mogło wziąć?

Chciała go zaintrygować, przypomnieć mu dzikość wczorajszego zbliżenia, chciała wreszcie, by nabrał ochoty na więcej. Tak jak przypuszczała, zareagował na zaczepkę błyskawicznie. Nie była to jednak wymarzona odpowiedź. Powtórnie przeczytała otrzymany SMS:

Napraw ją na mój koszt albo przyślij do mojego biura. Ewentualnie podaj numer konta, prześlę ci pieniądze.

Nie wierzyła własnym oczom... Pierwszy raz w życiu poczu-

ła się jak dziwka. Nie, to nawet nie było to. Beta poczuła się jak tania dziwka łaszcząca się na kasę za sukienkę, żebrząca o uwagę gościa, który ją zaliczył i najwyraźniej nie szukał dalszego kontaktu. Rzuciła z wściekłością telefonem. Jeszcze nikt nigdy nie potraktował jej w ten sposób. Tymański, świadomie lub nie, wymierzył jej policzek. Zabolało. Czyżby aż tak się pomyliła? Osunęła się na kolana i ukryła twarz w dłoniach. Po chwili jednak otrząsnęła się, w końcu żaden mężczyzna od czasów dzieciństwa nie był powodem jej łez. Podniosła komórkę i zadzwoniła do Larsa. Przeprosiła za wczoraj, poprosiła o spotkanie. Wspomniała, że zgubiła poprzedniego wieczoru kolczyki. Nic tak nie poprawia kobiecie humoru jak nowe brylanty.

4

Lars poszedł w odstawkę dwa miesiące później. Zdążyła się nim znudzić, choć miała wrażenie, że on sam stara się jeszcze bardziej niż zwykle. Gdyby miał świadomość, że właśnie ta jego nadgorliwość tak ją wystraszyła i zniechęciła, kupiłby o kilka pierścionków i drogich sukienek mniej. Znow rozstali się w przyjaźni, nie padły też żadne słowa z natury swej definitywne, więc podejrzewała, że kiedyś, w przyszłości, wykorzysta jeszcze jego numer telefonu.

Mirka zobaczyła dopiero wczesną wiosną. Właśnie rozglądała się po księgarni w poszukiwaniu ciekawej książki na wyjazd do Singapuru. Biznesman, z którym obecnie się spotykała, otwierał tam nową restaurację i zaproponował połączenie przyjemnego z pożytecznym. Beta potrzebowała wyjazdu, cieplejszego klimatu i oderwania od rutyny dnia codziennego. Jej nowy partner był nudny, ale przekonujący na tyle, by jego żona uwierzyła, że Beta jest przedstawicielem Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych. Nieświadoma małżonka usilnie prosiła ją na lotnisku, by działała w Singapurze w jak najlepszym interesie jej ukochanego. Ta z kolei odpowiedziała przekornie, że bardzo dobrze zadba o interes partnera. Niezszczęśnik oblał się rumieńcem i ze zdenerwowania przewrócił swoją ogromną walizkę marki Samsonite, co jednak umknęło uwadze mało czujnej żony.

Pod wpływem pogody i ogromnej wilgotności powietrza Beta

szybko zamieniła singapurską plażę na klimatyzowane centrum handlowe. Godzinami przesiadywała w kawiarniach, racząc się mrożoną kawą lub lokalnymi przysmakami. Ze zdziwieniem odkryła, że w całym Singapurze nie można kupić gum do żucia. Zapytała o to kelnera o miłej aparycji i kocich ruchach. Nie-nagannym angielskim oznajmił, że władzom nie podobało się, że zużyte gumy szpecą chodniki i zakazano ich sprzedaży. Jej nowy romans niespodziewanie okazał się mieć zatem wymiar dydaktyczny, no ale nie od dziś wiadomo, że podróże kształcą.

Kolejne dni Beta, zafascynowana tym dziwnym i odmiennym krajem, poświęciła zwiedzaniu i zdobywaniu informacji na jego temat. Prawie nie miała czasu, by roztrząsać ostatnie spotkanie z Mirkiem. Co wcale nie oznaczało, że w ogóle o nim nie myślała.

Miał na sobie lniane spodnie i błękitną koszulę, na którą zarzucił jedynie skórzaną kurtkę. Pomyślała, że ubrał się zbyt lekko, w końcu dopiero pojawiały się pierwsze oznaki wiosny. Musiała jednak przyznać, że jak zwykle wyglądał zabójczo. Kręcił się po dziale z książkami sensacyjnymi, więc obserwowała go przez chwilę znad trzymanej w ręce obyczajówki.

Gdy do Bety podszedł sprzedawca, uśmiechnęła się kokieteryjnie i zmysłowym głosem poprosiła go o pomoc w wyborze dobrej, sensacyjnej powieści. Młodzieniec, oblawszy się wcześniej potężnym rumieńcem, ochoczo zaprowadził ją ku odpowiedniemu działowi i tym sposobem stanęli tuż obok Mirosława Tymańskiego. Beta udawała, że go nie widzi, pochłonięta dyskusją z nadgorliwym ekspedientem. Po chwili odprawiła chłopaka, wymówiwszy się koniecznością przejrzania zaproponowanych pozycji. Ten skłonił się lekko, zapewnił ponętą klientkę o swojej gotowości do pomocy i nazbyt ochoczo dwukrotnie

wskazał palcem miejsce, w którym może go znaleźć.

Beta wzięła do ręki najnowszą powieść Pattersona. Czytała właśnie rekomendację, gdy usłyszała tuż obok upragniony głos:

– Dobry wybór. Dla ciebie, czy na prezent?

Spojrzała w bok, a na jej twarzy odmalowało się zdziwienie. Pani ze szkolnego kółka teatralnego byłaby z niej niesamowicie dumna.

– Na prezent. Osobiście preferuję powieści psychologiczno-obyczajowe.

Spojrzał na nią z uznaniem. Beta z niechęcią przyznała w duchu, że Mirek prezentuje się świetnie i mimo zniewagi, jakiej doświadczyła z jego strony po balu, nadal czuje do niego ogromny pociąg.

– Książki są seksowne, nie uważasz? – rzucił, z lekkością nawiązując do ich niegdyś rozmowy o golfie. – Bierzesz do ręki, przykładasz palec, przerzucasz stronę, dajesz się ponieść emocjom. Jesteś kim tylko chcesz, niesie cię wyobraźnia.

Popatrzyła na niego spod rzęs. Byli do siebie bardziej podobni, niż przypuszczała. Nie mogła sobie jednak darować wspomnienia o incydencie, który swego czasu tak bardzo ją zranił:

– Tak, choć sporo kosztują. Nieraz mam wybór – nowa książka czy naprawa bardzo ładnej sukni.

Jeśli nawet zaskoczyło go to porównanie, nie dał tego po sobie poznać.

– Nigdy nie przysłałaś rachunku. Choć po cichu liczyłem na sukienkę. Taki fetysz. Pamiątka gorącego romansu.

– Raczej jednorazowej zachcianki.

– Po czyjej stronie? – spytał, dając do zrozumienia, że dla niego nie wszystko jest skończone.

Przez cały czas, kiedy się nie widzieli, obiecywała sobie tysiące

razy, że nie da się ponieść emocjom i już więcej nawet na Mirka nie spojrzy. Początkowo wydawało się jej, że go wręcz nienawidzi, z czasem, przynajmniej w teorii, poczuła obojętność. Jednakże teraz, gdy stał tak blisko i niewinnie patrzył w jej oczy, straciła całą pewność siebie. Serce łomotało w klatce piersiowej, oddech uległ spłyceniu. Ten mężczyzna działał na nią niczym magnes. Może to wszystko wyglądało inaczej? Mówił tak swobodnie, jak gdyby nigdy nie chciał jej urazić. Może zbyt pochopnie oceniła tamtą propozycję? Może to była kwestia biznesowej solidności, a nie obelga skierowana pod jej adresem? Dopadła ją chwila zwątpienia, a takie nie zdarzały się często. Nie wiedziała, co zrobić lub powiedzieć, więc obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę kasy. Nie zdziwiło jej, że stanął w kolejce tuż za nią.

Gdy poproszono go do stanowiska obok, szepnął do Bety:

– Dziś wieczorem?

– Dziś wieczorem lecę do Singapuru – odparła, ciesząc się, że los zdecydował za nią. W innym przypadku popędziłaby na spotkanie z Tymańskim jak pierwsza naiwna. – Ale... Za dwa tygodnie powinnam mieć ochotę na tradycyjny polski obiad.

Uśmiechnął się do niej szeroko, po czym zapłacił za cztery książki dzierżone pod pachą i opuścił księgarnię, machając Becie na do widzenia. Ona natomiast nie mogła powstrzymać uśmiechu, który kazał myśleć nieszczęsnemu ekspedientowi, że właśnie udało mu się poderwać niezłą laskę.

Bluszcz

Copyright © Emilia Kubaszak

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover by © Marcin A. Dobkowski

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie drugie, Bydgoszcz 2023 r.

książka ISBN 978-83-7995-522-0

ebook ISBN 978-83-7995-523-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Agata Polte

Korekta: Barbara Mikulska

Projekt okładki i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarni www.MadBooks.pl